

# Głos Dwubrzeża

Oficjalny magazyn  
11. Festiwalu Filmu  
i Sztuki Dwa Brzegi  
Kazimierz Dolny,  
Janowiec nad Wisłą

Czwartek 3 VIII 2017

- 
- Zgliński
  - Albrecht
  - Houellebecq
  - Gryżewski

## Między jawą a snem

**Wyjście do kina i obejrzenie filmu na dużym ekranie w gronie przyjaciół wciąż kojarzy nam się ze swoistym świętem. To rytuał, który jest nam po prostu potrzebny – mówi Greg Zgliński, twórca „Zwierząt”.**

**Mateusz Demski: Czujesz się jak David Lynch? „Zwierzęta” zdają się mieć wiele wspólnego z jego twórczością.**

**Greg Zgliński:** Absolutnie nie. I powiem ci więcej – twórczość Davida Lyncha nigdy nie była mi specjalnie bliska. Oczywiście jego obrazy mają w sobie pewien magiczny pierwiastek, który podświadomie wywarł na mnie swoje piętno – szczególnie „Głowa do wycierania” – ale zawsze było mi bliżej do wysublimowanych horrorów Romana Polańskiego czy wirtuozerii Stanleya Kubricka. Choć oczywiście, kiedy pierwszy raz przeczytałem scenariusz Joerga Kalta, to dostrzegłem pewne podobieństwa z Lynchem.

**Jak natknąłeś się na scenariusz Joerga?**

Na skrypt trafiłem dziesięć lat temu, kiedy zasiadałem w komisji, która decydowała o przyznaniu pieniędzy na realizację tego projektu. Niestety Joerg popełnił samobójstwo, przez co scenariusz trafił ostatecznie do szuflady. Kiedy trzy lata temu postanowiłem zrealizować film ze szwajcarskim producentem, to przypomniał mi się właśnie ten tekst. Postanowiłem wtedy odszukać jego spadkobierców i tak trafiłem na brata Joerga, który natychmiast zgodził się na ekranizację i dał mi wolną rękę w kontekście ingerencji w treść. Ostatecznie nanieśliśmy pewne korekty, które stanowią około dwadzieścia procent całości.

**Co zafascynowało cię w tym scenariuszu?**

Forma, ale również obecność zwierząt. To był fascynujący, a zarazem tajemniczy motyw, przy którym Joerg nie zostawił żadnych wskazówek. Wiedziałem, że one muszą tam pozostać, dlatego rozpocząłem poszukiwania klucza, dzięki któremu mógłbym połączyć je z historią. Tytułowe zwierzęta stały się dla mnie w pewnym momencie motywem przewodnim, który ma ogromny wpływ na życie bohaterów i zmienia bieg wydarzeń. Tak właściwie świat, w którym rozgrywa się ta opowieść, należy do zwie-

rząt. To one są jego gospodarzami i właśnie z ich perspektywy spoglądamy na otaczającą rzeczywistość.

**To ciekawe, bo motywem przewodnim 47. edycji Berlinale Forum było hasło „Realistycznie i surrealistycznie”. Ten motyw idealnie wpisuje się w formę tego filmu, a zarazem odbiega od twoich poprzednich dokonań. Skąd zmiana?**

Nie zmiana, a powrót. Filmy, które zrealizowałem przed „Całą zimą bez ognia” także krążyły między jawą a snem; prawdą a fikcją. Później to się zmieniło i zacząłem eksplorować zakamarki ludzkiej psychiki.

**To ciekawa różnorodność.**

Nie wiem, czy ciekawa, po prostu wiele mnie interesuje. Film jest dla mnie czymś pomiędzy sztuką a nośnikiem historii i emocji. Nie interesuje mnie zatem uprawianie sztuki dla sztuki, ale nie zależy mi też wyłącznie przekazywaniu informacji i komunikatów. Jeśli kino musi już być tym wspomnianym nośnikiem, to do pewnego stopnia powinno przerodzić się w twór komercyjny.

**Zdarzało ci się realizować podobne projekty. W pewnym momencie zawiesiłeś przygodę z kinem na rzecz telewizji.**

Nie do końca, ponieważ o każdym moim serialu myślałem jak o filmie; starałem się realizować go właśnie w taki sposób. Oczywiście seriale rządzą się zupełnie innymi regułami, którym należy się podporządkować. Podstawowa, a zarazem najkorzystniejsza różnica, polega na kreowaniu historii i bohaterów. Serial daje twórce więcej przestrzeni do opowiadania o relacjach między bohaterami. Chyba też dlatego w pewnym momencie seriale wchłonęły tzw. kino średka. Zwróć uwagę, że mamy *arthouse*, mamy wielkie blockbustery, a zarazem brakuje czegoś po środku.

**Myślisz, że seriale mogą kiedyś całkowicie wchłonąć film?**

Jeśli się nie mylę, to w ubiegłym roku nasze kina odnotowały rekord frekwencyjny, a będąc w Chinach słyszę, że codziennie otwiera się tam około trzydziestu nowych kin. Oczywiście wszyscy oglądamy filmy i seriale w domu, ale nadal jest to niewystarczające. Wyjście do kina, obejrzenie filmu na dużym ekranie w gronie przyjaciół wciąż kojarzy nam się ze swoistym świętem. To rytuał, który jest potrzebny. Telewizja nie bierze się za bary z kinem, a stanowi kolejny wariant dla widzów i twórców.

Rozmowa: **Mateusz Demski**



# Mój pierwszy raz na festiwalu Dwa Brzegi

**Nie ma się czego wstydzić – na swojej drodze z pewnością niejedną z początkujących festiwalowiczek natknął się na weterana tej imprezy. Czy warto było jechać przez pół kraju na to coroczne święto kina? Odpowiedź nasuwa się sama: nie mogłeś, Drogi Kinomanie, podjąć lepszej decyzji!**

Czy Pierwszy Raz onieśmiela? Zależy kogo, Drogi Czytelniku. Usiądź wygodnie w festiwalowym leżaku, rozkoszuj się pyszną kawą, zjedz coś smacznego, ale nie zmuszaj się, jeśli upał daje Ci się we znaki. Teraz nadszedł czas, abyś utwierdził się w przekonaniu, że dokonałeś słusznego wyboru. Jesteś gotowy? Dobrze, zatem wyłożę karty na stół i przedstawię wszystkie plusy towarzyszące kazimierskiemu festiwalowi sztuk wszelakich. Zaczynamy.

Po pierwsze primo: szanowny Czytelniku, rozejrzyj się dookoła, co widzisz? Piękni ludzie w różnym wieku: dzieciaki, nastolatki, babcie, dziadkowie, Włosi, Polacy, Amerykanie. Po co przejechali taki szmat drogi? Co ich tu przyciąga? Chyba to samo, co Ciebie: atmosfera. Atmosfera przede wszystkim, bo gdzież można poznać tylu fantastycznych ludzi? No właśnie, odpowiedź nasuwa się sama.



Po drugie primo: byłeś już nad Wisłą? Zwiedziłeś piękne kazimierskie uliczki? Zjadłeś przepyszny obiad w Starej Łażni? Odbyłeś już spacer Wąwozowym Dołem? Jeszcze nie?! No to, Drogi Czytelniku, taki stan rzeczy nie może trwać wiecznie. Wiadomo, to Twój Pierwszy Raz na Dwóch Brzegach, ale – z całym szacunkiem – tu nie chodzi li tylko o film. Trzeba sobie dać chwilę wytchnienia i poświęcić kilka minut na kontemplację okolicy, jakże wspaniałej w tym lipcowo-sierpniowym słońcu. Między seansami w miasteczku festiwalowym warto dać oczom chwilę wytchnienia. W końcu dla Ciebie, miłośnika X muzy, oczy są niezwykle ważne.



Trzecia, niezwykle istotna sprawa: za pierwszym razem jeszcze nie do końca umiemy odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Wiadomo, Drogi Czytelniku, że bywa irytujący brak orientacji w terenie. Nic straconego: Kazimierz Dolny i Janowiec nad Wisłą, jak już zdążyłam wspomnieć, to bardzo pozytywne miasta i tacy są też ludzie, którzy smakują życie na Lubelszczyźnie. Nie wiesz, gdzie wyświetlany jest film, który planowałeś obejrzeć? Zgubiłeś mapkę, a Twój telefon rozładował się od czytania recenzji i robienia zdjęć artystom na spotkaniach? Bez paniki – można spojrzeć na plan, ale wystarczy wyhaczyć miłą twarz wśród tłumu, a każdy z uśmiechem

odpowie, podpowie, a nawet odprowadzi na wybrany seans. Niby wspomina, że nie wybierał się na ten film, ale w sumie... czemu nie? Nagle upiekłeś dwie pieczenie na jednym ogniu: dotarłeś na film i zawarłeś nową znajomość.



Czy Pierwszy Raz może być udany? Z doświadczenia wiem, że tak. Dwa dni zwlekałam z pierwszym spotkaniem z Klubem Festiwalowym Perłą w knajpie „U Fryzjera”, gdzie odbywają się koncerty, które towarzyszą Dwóm Brzegom od ich początku do samego końca. Niezwykle pozytywne recenzje tego miejsca, które dotarły do mnie pocztą pantoflową, rozbudziły mój apetyt na serwowane tam dźwięki, trunki i potrawy. Z koleżankami z redakcji stwierdziłyśmy zgodnie, że nie ma co zwlekać z pierwszą wizytą w tym przybytku, i czym prędzej, punkt 20.00, wybrałyśmy się na pyszną kolację zakrapianą przyjemnie chłodnym winem. Na deser uraczono nas piękną muzyką z restauracyjnego ogródka. Żaden inny Pierwszy Raz nigdy nie był tak dobry.



*Last, but not least*, jak to mówią Anglosasi, ważne są także pierwsze spotkania z reżyserami, aktorami, operatorami. Co mnie absolutnie porwało? Weźmy na przykład film dokumentalny reżyserki Natalji Ju, „Jestem Katya Golubeva”: nie jestem wielką fanką gatunku, a samej Golubevy wcześniej nie znałam, ale wybrałam się na seans. Jaki był finał tej przygody? Podobny do poprzednich historii, które Szanownemu Czytelnikowi miałam przyjemność opowiedzieć. Seans był niezapomniany, historia życia aktorki interesująca, a spotkanie z reżyserką po projekcji sprawiło, że na długo zachowam film w pamięci.

To już koniec, Drogi Festiwalowiczu, więcej nie mogę napisać. Gazetka ma ograniczoną objętość – a szkoda. Zapewne Ty także masz swoje ulubione Pierwsze Razy związane z Dwoma Brzegami. Pamiętaj zatem, żeby nie ograniczać się i korzystać ze wszystkich dobroci, jakie masz pod ręką. I co, warto było przyjechać tu po raz pierwszy w życiu? No jasne, że warto. I innej odpowiedzi nie będzie.

Ewa Stasińska





# Nie chciał laurki

**Wojtek pozostawił po sobie niezwykłą spuściznę, składającą się na ponad trzy i pół tysiąca piosenek, które po jego odejściu nabierają wciąż nowego znaczenia. Jego piosenki układają się w niezwykle aktualny podręcznik o naszej historii, obyczajowości, skomplikowanych wyborach i ludzkich emocjach – mówi Alicja Albrecht, reżyserka filmu „Młynarski. Piosenka finałowa”**

**Mateusz Demski: Kiedy poznała pani Wojciecha Młynarskiego?**

**Alicja Albrecht:** W 1990 roku. Spotkaliśmy się we Wrocławiu przy okazji Przeglądu Piosenki Aktorskiej. Byłam wtedy młodą dokumentalistką, ale na swoim koncie miałam już nagrodę Lajkonika na Krakowskim Festiwalu Filmowym. To na pewno wzbudziło zaufanie Wojtka – ale niech mi pan uwierzy, że mimo tego to nie była łatwa rozmowa. Zresztą on sam na wstępie sprawdził moją znajomość jego twórczości i to właśnie od tych kilku zdań zależały losy całego wywiadu. A także naszej późniejszej znajomości.

**Bardzo bliskiej znajomości. Otrzymała pani „monopol” na filmy o Wojciechu Młynarskim.**

Zaraz po naszym pierwszym spotkaniu zaproponowałam mu zrobienie filmu telewizyjnego. Wojtek szybko wyraził zgodę, w co do dzisiaj nie mogę uwierzyć. Tym bardziej, że byliśmy jak ogień i woda – uporządkowany artysta i kompletnie nieuporządkowana dokumentalistka. Kiedy spotykaliśmy się przy okazji realizacji filmu „Jeszcze gram

w zielone” swoim zwyczajem z przepastnej torebki wyciągnęłam różne kartki i zapisałam na nich swoje spostrzeżenia. W czasie kolejnego spotkania na stole stał już dyktafon i podpisane kasety: „Młynarski 1”, „Młynarski 2”. Spojrzał na mnie i powiedział: „myślę, że tak będzie ci wygodnie”. To był cały Wojtek.

**Jak zareagował na pierwszy film o sobie?**

Nawet nie wyobraża pan sobie, jak bałam się jego reakcji. Wszystko przez to, że „Jeszcze gram w zielone” nie był pomnikiem, a spojrzeniem młodej, odważnej dokumentalistki, której wydawało się, że jej wolno więcej. Oczywiście ukazałam postać Wojtka z wielką fascynacją, ale zarazem spoglądałam na niego jak na człowieka, który nie był pozbawiony wad. Co ciekawe, bardzo dobrze przyjął ten film. Zawsze powtarzał, że nie chce otrzymać laurki, a obraz z krwi i kości.

**W filmie „Młynarski. Piosenka finałowa”, oprócz fragmentów wywiadu i wypowiedzi znamienitych przedstawicieli polskiej sceny muzycznej, pojawiają się również wspomnienia rodziny. Nie czuła pani, że po raz kolejny przekracza granicę?**

Przed rozpoczęciem zdjęć Wojtek powiedział, że bym przedstawiła go po prostu tak, jak widzą go inni. Chciałam zatem, aby był to obraz ponadczasowy, przedstawiający nie tyle artystę wyrastającego ponad przeciętność, co człowieka, który zmagają się z pewnym pęknięciem. Rodzina była dla Wojtka ważna, choć nie zawsze potrafił to okazać. Wywarł on jednak na pewno wpływ na ich życie; ukształtował ich.

**Mam wrażenie, że ukształtował nas wszystkich. Ktoś kiedyś powiedział, że jego teksty są na tyle żywe i aktualne, że już „mówimy Młynarskim”.**

Każdy, kto miał okazję spotkać się z Wojtkiem, przechodził swoistą przemianę. I nie mówię tutaj o kontakcie osobistym, a obcowaniem z jego twórczością. Wojtek pozostawił po sobie niezwykłą spuściznę, składającą się na ponad trzy i pół tysiąca piosenek, które po jego odejściu nabierają wciąż nowego znaczenia. Jego piosenki układają się w niezwykle aktualny podręcznik o naszej historii, obyczajowości, skomplikowanych wyborach i ludzkich emocjach.

**Brakuje pani Wojciecha Młynarskiego?**

Myślę, że on wciąż jest ze mną. Przepraszam, że to powiem, ale po jego śmierci spotkało mnie coś wręcz metafizycznego. Kiedy jakiś czas temu jechałam przez Warszawę na masce mojego samochodu usiadła wrona. Patrzyła na mnie bezczelnie i nie ruszała się stamtąd przez kilka kilometrów jazdy. To był chyba znak, ponieważ w tym czasie pracowałam nad teledyskiem do piosenki „Lubię wrony”. Myślę, że Wojtek dał mi wtedy pozwolenie na dalszą pracę i kultywowanie pamięci o nim.

Rozmawiał: **Mateusz Demski**



**KONCERTY CZWARTEK  
03.08.2017**

- |       |  |
|-------|--|
| 17.00 | MANIUCHA I KSAWERY<br>MIĘCIMIERZ, GALERIA<br>KLIMATY                 |
| 20.00 | JACEK KLEYFF I ORKIESTRA<br>NA ZDROWIE DUŻY RYNEK<br>KAZIMIERZ DOLNY |
| 21:30 | RALPH KAMINSKI & MBBITW<br>KLUB FESTIWALOWY<br>PERŁA                 |

## Dowcipnie o rzeczach trudnych

Kuba Gryżewski, autor filmu „Świetne wieści” opowiada o swojej miłości do kazimierskiej atmosfery i o tym, co chciałby zmienić w polskim kinie.

**Katarzyna Karpińska: Jakiego filmu nigdy w życiu nie nakręcisz?**

**Kuba Gryżewski:** Na pewno horroru. Jest mi też bardzo daleko do dramatów psychologicznych – takich szarych, ponurych, małomiasteczkowych.

**A co w kinie cenisz najbardziej?**

Czarny humor i absurd. W ogóle cenię humor za to, że jest tak trudny do uzyskania. O wiele trudniej rozśmieszyć widownię niż ją zasmucić. Oczywiście cenię też wiele innych rzeczy, takich jak muzyka, gra aktorska, reżyseria czy scenariusz.

**W Twoim filmie widać, że zwracasz uwagę na formę. Sądysz, że to nietypowa postawa w polskim kinie?**

Teraz zauważam, że polskie kino staje się coraz bardziej różnorodne, ale jeszcze do niedawna miałem wrażenie, że jest bardzo monotonne. Opowiada o bardzo poważnych sprawach. Polski widz przez cały czas dostaje przytłaczające tematy. To mnie trochę skłoniło do tego, żeby stanąć w opozycji i poszukać innego kierunku – aby zrobić coś leższego, a równocześnie nie rezygnować z tych poważnych tematów. I są twórcy, którzy również idą w tym kierunku. Mam wrażenie, że ludzie tego oczekują. Z jednej strony mamy bardzo poważne dramaty albo filmy wojenne opowiadające o naszej historii, a z drugiej infantylne komedie romantyczne. Wydaje mi się, że brakuje czegoś po środku.

**Nad czym teraz pracujesz?**

To będzie krótki metraż. Biorę na warsztat temat ksenofobii i rasizmu w naszym kraju, ale w bardzo kameralnym wydaniu. Temat wydaje się bardzo trudny, a ja chciałem go trochę przelać i opowiedzieć o tym z przymrużeniem oka. Wydaje mi się, że zjawiska, o których chcę opowiedzieć, można pokazać w krzywym zwierciadle.

**Czy odkąd zostałeś reżyserem patrzysz na filmy inaczej?**

Nie, choć jest oczywiście coś takiego jak zboczenie zawodowe. Gdy oglądam film, patrzę jako osoba, która była po drugiej stronie kamery, więc wychwytyuję pewne rzeczy. Ale jeśli film jest rzeczywiście super, to bardzo szybko o tym zapominam i wciągam się w historię.

Rozmawiała Katarzyna Karpińska



## Houellebecq doradza jak przeżyć

Film Hagersa, Lieshouta i van Brummelena to niezwykle rarytas – nie tylko dla miłośników Houellebecqowskiej prozy, ale także dla fanów ikony muzyki punkowej, Iggy’ego Popa.

Dwie wielkie osobowości XXI wieku spotykają się na ekranie, ale nie po to, by przeprowadzić wywiad rzekę. „Przeżyć: Metoda Houellebecq” to refleksja nad esejem francuskiego pisarza i filmowca, którego karty w swoim zacisznym domu przerzuca Pop.

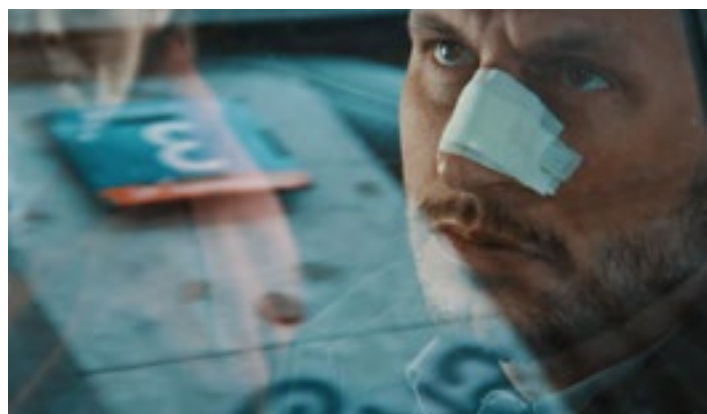
Wśród rad skierowanych do „młodych poetów” znajdują się takie, które Iggy odnosi do własnej sytuacji życiowej. Przez pryzmat swoich doświadczeń analizuje tekst, który nobilituje cierpienie jako jedyne źródło prawdziwej poezji. „Metoda” to wręcz apoteoza cierpienia – Houellebecq mówi: „Powinieneś nauczyć się czuć ból wszystkimi swoimi porami. Każdy fragment wszechświata powinien być dla Ciebie raną”. Przywołuje na myśli Schopenhauera, gdy pisze „W żadnym przypadku szczęście nie jest dla Ciebie; to jest wiadome już od długiego czasu”. Mimo tego pesymistycznego tonu, esej sam w sobie jest pochwałą twórczej wolności i wrażliwości na świat. Francuz dodaje nam odwagi i doradza jak przetrwać.

Odczytując wraz z Iggy’em Popem kolejne fragmenty tekstu nadochodzi nas refleksja, że część z nich może z powodzeniem stać się opisem naszego życia. Po jakimś czasie na ekranie pojawia się sam Houellebecq, który także okazuje się jednym z bohaterów eseju. Panowie siadają razem na kanapie i wystarczy tylko spojrzeć na nich przez chwilę, by wiedzieć, że tytułowa metoda naprawdę działa.

Martyna Poważa



Film „Świetne wieści” w reż. Kuby Gryżewskiego, jest prezentowany w ramach Międzynarodowego Konkursu Filmów Krótkometrażowych w Małym Kinie o godzinie 10.00.



„Przeżyć: Metoda Houellebecq”,  
projekcja o godz. 15.15, Małe Kino

## BLACK RED WHITE CAFE CZWARTEK 03.08.2017

- 11.30 KARTKI Z PODRÓŻY ANDRE WAKSMAN
- 13.00 NIESFILMOWANI MAGDALENA KICIŃSKA
- 14.15 FILMOTERAPIA SPOTKANIE NA TEMAT FILMÓW  
MICHAELA HANEKE
- 15.30 LUBELSKA SZTUKA BIZNESU MARKA  
JAKO AMBASADOR REGIONU
- 18.00 DOBRZE GRUPA IMPROWIZACJI TEATRALNEJ
- 19.00 NIE PŁACZ KIEDY ODJADĘ; I TAK WSZYSTKO  
WIDZIAŁAM... SPOTKANIE Z TWÓRCAMI
- 19.45 AMOK SPOTKANIE Z TWÓRCAMI



## Moralność utracona w sieci



**Ludzie, którzy nigdy nie ukradli płyty lub książki w sklepie, ściągają muzykę i filmy z nielegalnych źródeł. Skąd bierze się ta podwójna moralność?**

Piractwo w sieci często wynika z poczucia małej szkodliwości. „Jedna płyta, którą ściągnę, nie zrujnuje budżetu artysty” – myślimy sobie. Jeśli tak pomyślą tysiące osób, to już jest armia. Dodajmy poczucie bezkarności, bo prawo nie nadąża za rozwojem technologii, wierzymy też, że w sieci jesteśmy anonimowi, choć mamy mnóstwo dowodów, że jest wprost przeciwnie. Chętnie usprawiedliwiamy się stwierdzeniem: „przecież tak robią wszyscy”, pojawia się poczucie społecznej niesprawiedliwości oraz zagładanie artystom do kieszeni. Kolejne przyczyny to brak wiedzy o bogactwie zasobów legalnych źródeł kultury w Internecie, słaba świadomość zagrożeń czyhających na nielegalnych serwisach, jak wirusy czy kradzież danych. Nie uświadamiamy sobie, że korzystając z pirackich źródeł krzywdzimy ulubionych twórców. A przecież nie chcielibyśmy zachowywać się nie fair wobec kogoś, kto nas wzboğaca, inspirowa i sprawia przyjemność swoją twórczością. Piractwo jest zaprzeczeniem normy wzajemności, a na niej polega odpowiedzialna wspólnota twórców i odbiorców kultury.

Świadomość społeczna powoli się zmienia i piractwo zaczyna być postrzegane w kategoriach obciachu, wychodzi z mody chwaleń się i dzielenie ściągniętymi z Internetu plikami. Jeśli chcemy pokonać w sobie pirata na pewno pomoże zrozumienie, że

w Internecie nie stajemy się kimś innym, a kradzież w cyfrowej rzeczywistości jest równie niemoralna jak kradzież w księgarni.

Polacy w 2016 roku wydali 900 milionów złotych w pirackich serwisach internetowych. Czy chcemy wspierać nieuczciwy biznes i ludzi, którzy handlują kulturą bez praw i licencji? Czy na pewno w ten sposób chcemy wydawać pieniądze?

Istnieje już Baza Legalnych Źródeł, która daje dostęp do zasobów kultury zgodnie z prawem i wolą twórców. Baza znajduje się na stronie [www.legalnakultura.pl](http://www.legalnakultura.pl)

## Oblicza rasizmu

**Są takie tematy, które mogą być poruszane w kinie setki razy, ale nigdy nie przestaną budzić w widzach emocji. „Nie jestem twoim murzynem” w reżyserii Raoula Pecka opowiada historię prześladowań i walki o równouprawnienie Afroamerykanów w Stanach Zjednoczonych. I robi to jak żaden inny film dotąd.**

James Baldwin, znany afroamerykański eseista, w 1979 roku postanowił napisać książkę poświęconą trzem następującym po sobie zabójstwom: Medgara Eversa, Malcolma X i Martina Luthera Kinga. Niestety Baldwin nie zdołał ukończyć książki przed swoją śmiercią. Zostawił jednak 30 stron rękopisu, z którego skorzystał Raoul Peck. Wokół niedokończonej powieści reżyser umiejętnie

skonstruował podróż przez historię Afroamerykanów. Przewodnikiem w tej podróży jest nikt inny jak Samuel L. Jackson. Na ekranie widzimy nie tylko znane fragmenty wystąpień Martina Luthera Kinga, ale przede wszystkim całą gamę nigdy niepublikowanych, archiwalnych materiałów. Wszystko to dopełnione zostało ponadczasowymi sentencjami Jamesa Baldwina. Raoul Peck stara się łączyć wydarzenia z przeszłości z wydarzeniami dziejącymi się w XXI wieku, dzięki czemu udowadnia, że mimo pozornego równouprawnienia, sytuacja Afroamerykanów nadal nie jest ustabilizowana. Dokument pokazuje, jak bezsilne jest prawo, w obliczu niesłabnących uprzedzeń. To gorzka pigułka, którą każdy z nas powinien przełknąć.

Magdalena Rudnicka

„Nie jestem twoim murzynem”, reż. Raoul Peck  
Projekcja o godz. 14.15, Kino Lubelskie



# Jesteśmy rodziną!

Przyjeżdżają tu na długo przed rozpoczęciem Festiwalu, potem machają wszystkim na pożegnanie, a tak naprawdę o przyjeździe do Kazimierza Dolnego myślą przez cały rok. Mają niesamowite umiejętności techniczne, logistyczne i komunikacyjne. Z Anią Małek i Karoliną Serocką, czyli ekipą „od wszystkiego”, rozmawiała Edie Maciejewska.

**Edie Maciejewska:** Który rok pracy przy Dwóch Brzegów?

**Karolina Serocka:** Ja jestem dziesiąty!

**Ania Małek:** Ja trzeci.

...i dlaczego wracacie?

**AM:** Bo nam nie pozwalają nie wracać! (śmiech)

**Czyli jesteście dobre w tym co robicie. I niezastąpione!**

**KS:** Nie ma ludzi niezastąpionych!

**Jak dużo wcześniej zaczyna się praca przy Festiwalu?**

**AM:** Ja zaczęłam 3 tygodnie przed jego rozpoczęciem, w biurze w Warszawie. Natomiast nasza produkcja i planowanie, zaczyna się tuż po zakończeniu edycji. Zaraz po demontażu bookuje się wszystko na następny rok. Dział programowy też od razu zaczyna myśleć, co pokazać na kolejnej edycji.

**KS:** Zazwyczaj przyjeżdżamy trochę wcześniej. Jesteśmy tu na miejscu 10 dni przed Festiwalem.

**I co wtedy macie na liście rzeczy do ogarnięcia?**

**AM:** Najpierw przyjeżdżają hale namiotowe, czyli nasze kina, więc od tego zaczynamy. Kable, rozdzielnie prądowe, zasilanie – wszystko zaczynamy montować około dwa tygodnie przed Festiwalem.

**KS:** Wchodzą techniczni, ustawiają podesty, bo tutaj nie ma kina. Namioty, sceny, krzesła – wszystko to trzeba przywieźć i zamontować.

**Firma od namiotów jest ta sama od samego początku?**

**AM:** Tak, podobnie jak firma zajmująca się nagłośnieniem

**KS:** Tak samo multimedia, światło – Festiwal opiera się na tym, że od początku przyjeżdżają tu ci sami ludzie.

**AM:** Znacznie usprawnia to pracę, bo wszyscy wiedzą, co mają robić. Nie trzeba zwoływać zebrania i każdemu tłumaczyć, kto jakie ma zadanie. Każdy po prostu wychodzi i robi, dlatego świetnie nam się razem pracuje.

**Jak wygląda praca już w trakcie Festiwalu? Co może wymagać Waszego wsparcia, pomocy lub interwencji?**

**KS:** W trakcie Festiwalu codziennie odbywają się na przykład koncerty i imprezy w Klubie Festiwalowym. Codziennie musimy ustawić kino plenerowe na Małym Rynku, bo Kino pod Srebrną Gwiazdą montujemy przed seansem, a po od razu demontujemy. Trzeba ustawić dźwięk, przyjechać z projektorem. Poza tym codziennie czeka na nas szereg zadań w miasteczku festiwalowym. Trzeba też zarządzać zasobami.

Czasem wymagane jest wsparcie przy wpuszczaniu do namiotów i musimy kogoś tam wysłać. Cały czas coś się przecież dzieje.

**AM:** Czasem wystrzeli korek, więc elektrycy biegną, żeby ratować sytuację.

**KS:** Albo klimatyzacja się wyłączy.

**AM:** Wtedy serwis potrzebny jest natychmiast, bo przy takich temperaturach, jak w tym roku, klimatyzacja musi działać.

**Na pewno jest to trochę zawód podwyższonego ryzyka. Wysypiecie się chociaż? Ile godzin na dobę pracujecie?**

**KS:** Teraz jesteśmy we dwie, ale bywały momenty, kiedy byłam sama i było trudno. Trzeba było być tutaj od 9:00 rano, a Klub Festiwalowy zamykał się dopiero nad ranem. Jeżeli nie byłam fizycznie na miejscu, to i tak musiałam być pod telefonem przez całą dobę. Zawsze coś mogło się wydarzyć. Teraz, kiedy jest nas więcej, mamy w ciągu dnia chwilę, żeby wziąć prysznic, przebrać się...

**AM:** Dzielimy się pracą i nie ma takiego stresu, bo nie ma sytuacji, w której wszystko jest na głowie jednej osoby. Pamiętamy też o zadaniach innych, żeby móc wzajemnie się informować.

**Z iloma osobami współpracujecie na co dzień? Jak wygląda Wasze drużyna do zadań specjalnych?**

**KS:** Jest biuro festiwalowe, to co się dzieje na placu i na scenach, a my jesteśmy łącznikiem między wszystkimi ekipami.

**„Młody” w tle:** My jesteśmy rodziną!

**KS:** Dokładnie! Jesteśmy łącznikiem, bo nie wszyscy znają się ze wszystkimi z innych działów – osoby z kas z osobami odpowiedzialnymi za projekcje i tak dalej. My przez to, że jesteśmy tu cały czas i współpracujemy ze wszystkimi, to każdy wie, że to do nas trzeba zadzwonić, jak coś się dzieje, a my będziemy wiedziały, jak pokierować sprawą dalej. Myślę, że przy Festiwalu pracuje nas około 100 osób.

**Jak długo zostajecie tu po festiwalu?**

**KS:** Wyjeżdżamy dopiero wtedy, kiedy hale są puste. Przyjeżdża już wtedy tylko ekipa od namiotów, a demontaż jest naprawdę szybki. Myślę, że wyjedziemy środę lub w czwartek, czyli parę dni po Festiwalu. I to jest zawsze najsmutniejszy moment. Zostajemy, machamy wszystkim na pożegnanie i patrzymy na to, jak namioty się składają...

Rozmawiała Edie Maciejewska





# STARA ŁAŹNIA

## Tak smakuje kino!

Kazimierz Dolny w porze letniej jest miejscem, w którym ludzie czują się naprawdę swobodnie – wiedzą, że wszystko, co najważniejsze, jest dla nich na wyciągnięcie ręki. Nie tylko Wisła, wspaniały Rynek i wiele galerii, ale również wyjątkowa „Restauracja Stara Łaźnia”, w której można nie tylko zjeść elegancki obiad, ale również spotkać filmowców, którzy spędzają tam popołudnia.

W budynku mieści się Dom Pracy Twórczej Stowarzyszenia Filmowców Polskich, które od lat wspiera Dwa Brzegi, oferując gościnę zarówno jego organizatorom, jak i odwiedzającym Festiwal artystom. W „Starej Łaźni” unosi się duch polskiego kina – na okładkach menu widnieją plakaty najsłynniejszych twórców Polskiej Szkoły Plakatu, a ściany zdobią zdjęcia wybitnych fil-

mowców. Z głośników sącą się filmowe motywy – można tam usłyszeć m.in. łagodną jazzową muzykę Krzysztofa Komedy.

Festiwalowi goście szczególnie cenią sobie uprzejmą obsługę, zawsze serdeczną, czytającą w myślach i znającą potrzeby naszego podniebienia. Kelnerzy i kelnerki chętnie doradzą i obdarzą nas ciepłym uśmiechem.

W menu znajdziemy wiele tradycyjnych polskich dań, a także lekkie i wegetariańskie posiłki – znakomite na kazimierskie upały. Białe obrusy i cień parasolki niezmiennie kojarzyć się już będą festiwalowiczom z błogim odpoczynkiem w najlepszym towarzystwie.

Dziękujemy za gościnę Stowarzyszeniu Filmowców Polskich i jego prezesowi Jackowi Bromskiemu.

Redakcja Głosu Dwubrzeża







## Dlaczego Dwa Brzegi?

Dziennikarze „Głosu Dwubrzeża” to dziwne hybrydy widzów i wolontariuszy festiwalu. Z jednej strony nie uczestniczymy w wielomiesięcznych przygotowaniach, a na sam festiwal docieramy wówczas, gdy wszystko jest już przygotowane na cacy.

Z drugiej strony nie mamy czasu na wielogodzinne maratony filmowe ani leniwe spacerunki po klimatycznych kazimierskich uliczkach, bo czeka na nas praca. Tkwimy gdzieś pośrodku – trochę między widzami, wsłuchując się w poseansowe dyskusje, czasem

w kuluarach filmowego świata. Zaletą tej zewnętrznej pozycji jest możliwość obserwacji wszystkiego, co festiwal może nam zaoferować, oraz znalezienie odpowiedzi na wszystkie możliwe pytania. Wśród nich bardzo często pojawia się jedno, które nurtuje szczególnie tych przybywających na Dwa Brzegi po raz pierwszy. Dlaczego to miejsce i ten Festiwal?

Śniadanie, podczas którego możesz usłyszeć „smacznego” od pewnej kobiety, którą już wcześniej widziałeś – chyba w telewizji. Po południu obiad w restauracji „Stara Łażnia”, a wieczorem stary poczywy „Fryzjer”. Tam po godzinie znasz wszystkich stałych bywalców oraz nowych gości, a podczas koncertów tańczysz ramię w ramię z pewnym młodym chłopakiem, którego twarz spoglądała z okładek wszystkich magazynów filmowych. Sale dwie i nie wiadomo, obok kogo będziesz miał okazję usiąść. Czy mężczyzna, z którym wymieniałaś uwagi na temat obejrzanego filmu, nie jest przypadkiem autorem tego znanego dramatu, który widziałeś rok temu? A czy para kupująca koguty przy wejściu do miasteczka festiwalowego nie jest ładną podobną do pewnej aktorki teatralnej i jej męża scenografa?

Małe kazimierskie uniwersum jest światem zupełnie wyjątkowym. Słońce, swoboda i urok małej miejscowości tworzą klimat, który trudno gdziekolwiek odtworzyć. A jednak mimo całej tej wakacyjnej otoczki najważniejsze miejsce zajmuje sztuka – ważna, mądra i poruszająca.

Katarzyna Karpińska

## PLEBISCYT PUBLICZNOŚCI

- „Maudie” 4.77
- „Obcy w raju” 4.35
- „Jestem Rosa” 4.08
- „Jota Carlosa Saury” 4.04
- „Potwór w mojej głowie” 4.00
- „Dobry listonosz” 3.88
- „Zwierzęta” 3.79

Partnerzy Generalni Festiwalu



Sponsorzy



Oficjalny Hotel Festiwalu



Oficjalny Samochód Festiwalu



Organizatorzy



Partnerzy



Partnerzy technologiczni



Patronat Medialny



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
Województwo Lubelskie wspiera Festiwal Filmu i Sztuki Dwa Brzegi  
Projekt dofinansowano ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich  
Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEGI pochodzą z legalnych źródeł kultury